Cena 20 kop.

BIBLIOTEKA

MRÓWKI

338-339.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

PIEŚNI i HYMNY

LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Pieśni i Hymny

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Z DRUKARNI NARODOWEJ F. K. POBUDKIEWICZA W KRAKOWIE.

I.

SREBRNE NOCE

LUNATICA.

Pani

Gabryeli Zapolskiej

genialnej artystce i autorce

w hołdzie poświęca te pieśni

autor.

Melancholię nocy letniej
I snów gorączkowe żary —
Zamiast kwiatów przyjmij, Pani,
Księżycowe ciche pieśni.

Może z nudów je przerzucisz,
Może Cię z tych kart owionie
Melancholia nocy letniej
I snów gorączkowe żary.

I po chwili rzucisz książkę
Jako kwiecie wpół uwiędłe — — —
Kwiat na skwarze zwiądł, lecz słodką
Woń rozwiewa, czar wspomnienia,
Melancholię nocy letniej — —

Nieznajomej — dalekiej.

Noc idzie ku nam modra, jasnolica —
Na fiołkowej niebiosów posowie
Słania się biała róża, pąk księżyca,
I skrzących gwiazd rozbłysło złote mrowie,
I blasków srebrną smugą się powleka
W bezbrzeż rozlana tajemnicza rzeka:

Marzenia rzeka, która w mroku płynie
I głąb ma ciemną, tajną, nieprzejrzaną —
Lecz nie patrz w głębię! księżyc świeci ninie,
I blaski łuską kładą się świetlaną,
I fala płynie w zbłękitnioną jaśnię —
Ukołysz myśli, nim ten rozświt zgaśnie!

Pieśni Ci niosę: kwiat nikły, uszczknięty
W urocznym boru, na polanie rośnej —
Kwiat, zdjęty z łona królewny zaklętej,
Napół uwiędły w pieszczocie miłośnej —
Ale ty wiesz, że kwiat ten czarem wionie,
I moc ma w sobie i upojne wonie.

Pieśni Ci niosę: więź promieni bladą,
Pęk blasków, zwitych z księżycowej zorzy,

Które pozłotę lekką w okrąg kładą
I światłem płyną wskroś ciemnych bezdroży,
I w sennej duszy niecą dziwne świty,
Tajemne dreszcze i tęskne zachwyty —

Weź pieśń tę, blasków smug zaklętych w słowo,
Rzuć ją na marzeń Twoich ciemne fale —
Niechaj zabłyśnie wstęgą opalową
Na falującym zmiennych wód krysztale,
I spłynie jasnym błękitnym strumieniem —
Poblask księżyca, co gaśnie z marzeniem.

SREBRNE NOCE.

ROSA MYSTICA.

Rosa mystica,
Domus aurea,
Porta caeli — —

Na aksamitu czarnych zwojach
Rozkwita cudna biała róża:
Z chmur rozścielonych się wynurza
Świetlany blady pąk.

I zwolna słodko się rozchyla
Odsłania bujne białe łono —
W bezbrzeź, blaskami napojoną,
Miesięczny wzniósł się krąg.

*
* *

Na aksamitu czarnych zwojach
Lśni róża biała i promienna;

Rozkwitem odurzona, senna
Pochyla jasny pąk.

W oblasków omdlewając pełni
Otęczą się osrebrza mgliście —
I osypuje blade liście
Na chmur kobierzec w krąg.

*
* *

Na aksamitu czarnych zwojach
Bladością upojenia pała
I mrze i więdnie róża biała
W ekstazie słodkich mąk —

Zgasła — rozwiała się w zamroczu...
Jeno na czarnej chmur rubieży
Opadłych liści biel się śnieży
Smugami srebrnych wstąg.

SPIĄCA KRÓLEWNA.

Czy to wiatr okno rozchylił twoje
Spiąca królewno?
Czy to wiatr lekkim wionął podmuchem
I chłodu nocne rozwiewa zdroje
Z parku, co leży w milczeniu głuchem,
Spiąca królewno!

O jakże cichy jest park ten stary,
Spiąca królewno!

I tylko dęby pod twym balkonem,
Czarne, cieniste ścieląc konary,
Zaszumią czasem tchnieniem stłumionem,
Spiąca królewno!

Północ się zbliża. Z głuchej oddali,
Spiąca królewno!
Zamkowej straży róg zabrzmi twardy,
I zamigocą odbłyski stali,
W księżycu — zbirów lśnią halabardy,
Spiąca królewno!

Czy to łysnęła zbroja rycerza,
Spiąca królewno!
Zbroja rycerza na twym balkonie?
Pas blady światła wślizł się i zmierza,
Gdzie śnisz w jedwabnych kotar osłonie,
Spiąca królewno!

Noc się rozsrebrza w twojej komnacie,
Spiąca królewno!
W mdłych blaskach ciemne drżą gobeliny,
I wszedł kochanek w świetlanej szacie,
Z błękitnych mroków płynąc głębiny,
Spiąca królewno!

Jasność oblewa łoża kotarę,
Spiąca królewno!
Księżyc miłośnie cię opromienia,
Całuje splotów twych złoto szare,
Pije gorących ust twoich tchnienia,
Spiąca królewno!

Czemu się płonisz w róży rozkwicie,
Spiąca królewno?
I czemu uśmiech na licu gości? —
W gloryi niebiańskiej usypiasz świcie,
W białej księżyca toniesz miłości,
Spiąca królewno!

THULE.

Nocą, gdy morze ciche rozbłyska.
W świt księżycowy, szlakiem opali,
Marzeń mych płynie złota kołyska:

O wyspo cudna w nieznanej dali,
O Thule! Żali brzeg twój zaklęty
Wykwitnie kiedyś wśród morskiej fali?

Ach, droga wiedzie w dal przez odmęty,
Gdzie w czarnej głębi, spowity w cienie,
Polip-śmierć pręży potworne skręty...

Nad wód bezmiernych senne milczenie,
Nad śmierć, co w głębi uśpiona czyha,
Rozkołysane idzie marzenie,

Idzie w dal wielką, zwolna i zcicha.

Kazimierzowi Tetmajerowi.

NOC W GÓRACH.

Na hali Królowej w drodze
do Czarnego Stawu.

Jak cicho, jak świetlano! W powietrzu przeźro-
[czem
Jaśnieje puch srebrzysty chmury nieruchomej,
Nad dolin mglistym łanem, nad parowów mro-
[czem
Ciemną piętrzą się ścianą senne gór ogromy.

I cały przestwór marzy — blaskiem się nasyca,
Oparów zwiewne morze przejrzyścieje dołem:
Nąd górami rozbłyska złota tarcz księżyca,
Olśniewającem zwolna wtaczając się kołem.

Na turni stok, czarnymi żleby poszarpany,
Miesięczne blaski płyną, smugami się ścielą:
I jak kry głaźne, lodu wykrzesane ściany,
Majaczą nagie ściany upiorową bielą.

Ten spokój — — słuch wytężasz: dzwoni wielka,
[cicha,
Bezmiernie uroczysta harmonia wokoło.
Słyszysz jak matka-ziemia uśpiona oddycha,
Mgły zawojem oplotłszy gór wyniosłe czoło.

I kroczysz w dal, co leży olśniona, łyskliwa,
I jakiś błogi urok, jakiś czar polotny
Przepełnia zwolna serce — i duch się wyrywa,
Idzie w bezmiar upojeń, cichy i samotny...

Noc czarów. I zaklęte rozwarły się wrota
Świetlanej snów krainy, tęsknot i zachwytu —
I coraz jaśniej w koło, łuna bladozłota
Kładzie się na gór szczyty i na strop błękitu —

Błądź, rzuć w przestwór marzenia złocone kruż-
[ganki,
Snów czarownych kobierzec niech ci drogę mości
Aż ci zjawi się postać wyśnionej kochanki,
Cała w bieli, i pełna ciszy i jasności

Promienna idzie — czarę podaje ci srebrną,
Milczy, ale ma jasne i spokojne lice...
I idziesz z nią w dal wielką, olśnioną, podniebną,
W gmachy złote, błękitne, w gwieździstą świe-
[tlicę...

WIOSNA W MIEŚCIE.

Chodźmy. Ach, pierś oddycha orzeźwiona
Tem chłodnem tchnieniem, pełnem woni świeżej!
Księżyc, wiosenna biała anemona,
Ciche ulice bladem światłem śnieży.

W sennym łagodnym półblasku księżyca
Miasto śpi cicho wśród nocy i chłodu.
Chodźmy w tę jasną dal. Każda ulica
Do snu i tęsknot dziś wiedzie ogrodu — — —

Posłuchaj: idzie wskroś błękitnych cieni,
Od pól szept słodki, ewangelia nowa:
O, złote drzewo życia się zieleni...
O wiosno, wiosno! O nocy kwietniowa!

I GDY BŁĄDZIMY TAK POWOLI.

I gdy błądzimy tak powoli
Śród nocy bladej aureoli,
Przez duszę moję w upojeniach
Dziwaczne myśli znagła mkną:
Pochwycić ją
I zniknąć w rozsrebrzonych cieniach!

A z księżycowej mlecznej toni
Jakiś olbrzymi cień się słoni:
Płynie i zniża się powoli
Potworny czarny balonu glob;
Do naszych stop
Przypływa złoty kosz gondoli — —

Ach, jak ślizgamy się w przestworzu
Gdzieś do księżyca w srebrnem morzu!
Nieskończoności wiew nas chłodzi,
Chmury w opalów tulą nas mgłę.
Z rozkoszy drżę,
Żeś moją w czarodziejskiej łodzi.

Ach nie drżyj, nie drżyj przerażona!
Uniosą ciebie me ramiona!

Patrz w górę, gdzie się niebo pali,
Nie rzucaj spojrzeń w czarną głąb!
Tam ziemi zrąb
Przed nami ginie — dalej, dalej! —

KONWALIE.

O konwalie!
Jesteście białe, ciche, z słodką wonią,
A rosy lśniące łzy wam główki kłonią.

* * *

O konwalie!
Słoneczne czary snują się doliną:
Choć biały dzień — sny dziwne w serce płyną!

* * *

O konwalie!
Usnąłbym w słońcu, bom pijany wiosną,
Lecz serce budzi mnie pieśnią miłosną!

* * *

O konwalie!
Kocham królewnę! — Rozmarzona, cicha,
Jak kwiat powiewem miłości oddycha —

* * *

O konwalie!
Miłości mojej słońce nie nasyca:
Rozkosz rozkwita w promieniach księżyca!

*
*   *

O konwalie!
Przez łąkę szliśmy — co od rosy lśniła:
Majową rosą jak kwiat się zrosiła.

*
*   *

O konwalie!
Gdym tulił nóżki jej zroszone, drżała
W miesięcznym blasku powiewna i biała.

*
*   *

O konwalie!
Chylą się kwiaty, nocną rosą lśniące —
Łzy miała w oczach, lecz usta gorące —

UKOJENIE.

Z Verlaine'a

Wszedł miesiąc biały
Nad lasu skraj;
Drzewa zadrżały,
Srebrzy się gaj,
I tęskno gra — —

— O luba ma!

W blasku miesiąca
Lśni stawu toń,
Wierzba płacząca
Nachyla doń
Gałązek wić — —

— Marzyć i śnić...

I ukojenia
Zlewa się zdrój
Z niebios sklepienia,
Gdzie gwiazd lśni rój
Na modrem tle — —

— O cichy śnie!

AKACYE.

W jasności sennej księżycowej
Znieruchomione stoją drzewa,
W jasności bladej księżycowej
Akacye śnią...

Kwiecia się białe
Zwieszają kiście,
Senne omdlałe
Tulą się liście.

Wśród drzew w oddali
Blado prześwieca

Jak błękit fali,
Jasność księżyca.

Woń się rozwiewa
W krąg niezmierzona —
Ach, dusza drzewa
W ekstazie kona.

Skroń swoją chyląc rozmarzoną,
Zwolna się słaniasz na me łono,
Usta me w włosach twoich toną —

Wpół się rozchyla
Ust twoich róża,
Snu cicha chwila
Oczy twe zmruża —

W błogiem uśpieniu
Pochylasz skronie,
Dusza w marzeniu
I w woni tonie.

A w oceanie
Bladej ekstazy
Lśni nieprzerwanie
Spokój bez skazy.

Ach, kwięcia zwiędłe płatki białe
Zwiewają się na włosy twoje,
Ach kwiecia zwiędłe płatki białe
Padają już...

RÓŻE.

Skrzące,
Płonące
Czerwone róże,
Rośny, zielony
Różany krzew!

Lipcowym rankiem rozkwitły róże,
Strojne, rozkoszne, bujne i duże
I od złotego żaru kraśniały
W chwale piękności, w światłości białej.

Jasne
Przekrasne
Czerwone róże
Bujny słoneczny
Różany krzew!

A gdy wieczorne mroki się kładły,
Spragnione róże więdły i bladły.
I złoty miesiąc wszedł na niebiosy,
I spadły krople świetlistej rosy.

Senne
Płomienne
Czerwone róże.
Wonny, upojny
Różany krzew!

I drżąc rozkoszą cichą rozpłoną
W noc letnią, modrą, rozbłękitnioną —
I całą żaru tajń, śpiącą w łonie,
Tchnęły w rozkoszne gorące wonie.

Rośne,
Miłośne,
Czerwone róże,
Ciemny, uroczny
Różany krzew!

OGRÓD CZARODZIEJSKI.

W ogrodzie blade kwiaty nocy
Wonieją słodką wonią —
Gdy wiatr zaszeleści, ronią
Wonne łzy rosy.

Widzę w ogrodzie
Dziewice w osłonach z błękitnej gazy.
Szepczą słodkie miłosne wyrazy,
Wyciągają białe ramiona —

Przecudne białe ramiona,
Skąpane w światła toń bladą;
Łagodnie na skroń mi kładą
Liliowe chłodne dłonie.

Chylicie się ku mnie,
O kwiaty nocy księżycowej!

Szepczecie cichemi słowy,
Co duszę kołyszą w sen!

Szept wasz tak cichy,
Że ucho nie pojmie słów brzmienia;
Szept wasz tak cichy, lecz ukojenia
Harmonią wnika mi w serce.

Nie znikajcie mi z oczu,
Z falą księżyca nie spływajcie jasną!
Nim noc przeminie, nim gwiazdy zgasną,
Strzeżcie snu mego!

W ogrodzie blade kwiaty nocy
Wonieją słodką wonią —
Gdy wiatr zaszeleści, ronią
Wonne łzy rosy.

NAD GŁĘBIĄ.

Nad jeziorem Atter.

Jakżeż rozbłysło ciche jezioro,
Jakże połyska!
Łódź jak kołyska,
Zwolna, nieskoro,
Chyli się czasem i zakołysze,
I płynie lekko w błękit i ciszę
Nad czarną głębią.

I ukojenia błoga potęga
Wszystko oniemia —

Usnęła ziemia,
A wody wstęga
Świeci jak lustro, gdzie gwiazd tysiące
W krople rozbłysły się złotolśniące
Nad czarną głębią.

I śnią, srebrzystą łuną oblane,
Wodne przestrzenie.
Nawet marzenie
Ukołysane
Usnęło cicho i śniąc się ściele
Jak lilja wodna, drżąco, nieśmiele,
Nad czarną głębią.

A dusza tonąc w rozblasku zorzy,
Jak kwiat rozpęka;
Nic jej nie nęka,
Nic jej nie trwoży,
Bezwiedna, szczęsna w tej błogiej chwili
Jak palma smukła cicho się chyli
Nad czarną głębią.

WE MGŁACH.

Białe tumany suną i płyną
Nad wód uśpionych czarną głębiną,
Nad urwiskami, nad ciemną wodą
Powiewny senny korowód wiodą.

Wskróś nocy czarnej, wskróś dali głuchej,
Smugą się wiją, strzępią swe puchy;
Wiatr je unosi, wiatr je rozrywa,
O skalne złomy drze biel przędziwa

Burza je targa, wiatry kołyszą,
Noc modrym zmierzchem tuli i ciszą.
I płyną w przestwór z wiatru zawieją —
Aż się w promieniach słońca rozwieją.

Za siną, zwiewną, za mgły tej smugą
Płynie ma dusza długo i długo;
Jako mgła sina nad urwiskami
W bezdeń sennemi wzlata skrzydłami.

Płynie nad czarną głębią otchłani,
O skał okraje skrzydła swe rani,
Idzie przez wydmy, puste rozłogi,
Rozdziera szaty o cierń i głogi.

I wichrom skrzydła zdaje i burzy,
Wzlata i słabnie, lotem się nuży,
I płynie w bezmiar, senna tęskniąca —
Aż się rozwieje w rozblasku słońca.

DROGA.

Wśród łąk, wśród łanów ciemnej równiny
Smugą szeroką bieleje droga.
Mgławym oblewa ją fioletem
Melancholijny półkrąg miesiąca.

Idę samotny wśród ciemnej nocy.
Jak obeliski czarne, żałobne
Sterczą topole u drogi skraju...

Jakieś światełka w mroku migocą;
Okna chat cichych witają zdala
Jasną pogodnych ognisk czerwienią.

Ale nie dla mnie spokój w zaciszu,
I mir i światła w okienkach małych —
Idę samotny wśród ciemnej nocy.

Na nieboskłonie czernią się chmury,
Czernią się, ciężą kiru kotarą,
Na widnokręgu błyska się, błyska...

I odbijają się w duszy mojej
Wszystkie te błyski groźne, dalekie. —
Idę samotny wśród ciemnej nocy.

MIASTO.

Jak tajemnicze labiryntu mury
Ulice leżą głuche i milczące,
A martwych okien tafle czarnoszklące
Chłoną latarni żółtych blask ponury.

Zda się, że sen cichemi wionął pióry
I uśpił mrocznych tych gmachów tysiące —

A krok mój echa rozbudza huczące
We mgle, co zwolna osuwa kontury.

I zda się, że już spokój spłynął smętny...
Lecz słuchaj, słuchaj: Chaos ten kamienny
Drży i wiecznemi życia bije tętny:

Marzeń rój wzlata ku gwieździe jutrzennej,
Przekleństwo syczy wśród bólu Gehenny
I rozkosz żarzy się w ciszy namiętnej.

NIECHAJ NOC BĘDZIE PIĘKNĄ I DŁUGĄ...

Czemuż milczymy? Noc smutna schodzi,
A myśl się we mgle roztapia szarej,
Jakby w znużenia ciemnej powodzi
Spłynęły smutku bezkształtne mary
Ku sercom naszym...

Pokój nasz cichy tak nieskończenie —
Na oknach zwarte ciężkie kotary
Tłumią ulicy nocne rozgwary,
I ciszy żadne nie przerwie drgnienie.
Jesteśmy sami, zewsząd odcięci.

Tak dziwnie świec się jarzą płomienie...
Ach, czemużeśmy tacy znużeni,
Czemuż się wzrok nasz gubi w przestrzeni
Jakby bez czucia, jak bez pamięci?

Wszak wino stoi! — Wino się pieni,
A wino stare, i wzrok mi nęci
Obok wysmukły kryształ na stole...

Tak, noc dziś smutna, a północ — bliska!
Patrz, gdy się czasem jaśniej zapali
Świec płomień, wtedy wśród wina fali
Jasnej czerwieni odcień przebłyska
Ciepły i miękki...

Ach, precz z znużeniem, co bladą smugą
Apatyi — czoła nasze powleka!
Niech nieskończonej melodyi fugą
Orkiestry naszych serc się rozwiną,
Niech brzmi muzyka srebrna i lekka!
Wino upaja. Pijmy, dziewczyno!

Kielichy dźwiękły, cicho i długo —
I wino ciemną faluje strugą.

I uśmiechnęliśmy się oboje,
Wsłuchani w czysty rozdźwięk kryształny,
Jakim szkło dzwoni, trącone zlekka:
Dźwięk jasny, długi, niedosłyszalny —
Jakoby akord harfy zdaleka
Zabrzmiał, z czarownej jakiejś oazy,
Gdzie spokój wieczny i rozkosz czeka.

Wino się leje gorącą strugą,
I świece płoną w ekstazie cichej —
Niechaj noc będzie piękną i długą...

Ach lekką tylko trącajmy dłonią
W te kryształowe smukłe kielichy!

Bo szkło jest kruche — może za chwilę,
Mocniej trącone, pryśnie w okruchy,
I jęk się wyrwie krótki i suchy,
I deszcz purpury kryształy zrosi —
I nie będziemy pić więcej...

Lecz przecie noc ta do nas należy!
I noc ta będzie piękną i długą.
Do elizejskich spieszmy wybrzeży,
Wina czerwoną popłyńmy strugą,
Pijmy dziewczyno!

OKNO BŁĘKITNE.

A okno srebrem lśniło się całe.
Od blasku modre, od blasku białe.

Pokój był ciemny, lecz na pół mroczny,
Na pół zalany blasków szarugą —
A w tej świetlicy bladej, urocznej
Oboje społem siedzielim długo,
I zwolna cichła nasza rozmowa —
A łuna biła jasno perłowa
Ku nam — —

I pokój dziwnym czarem się pełni —
I na te szare powszednie ściany

Zorza miesięczna w rozświtu pełni
Bisiory z bieli tkała świetlanej,
I rozsrebrzyła mroki promiennie
Spłynąwszy zdrojem zadumy sennie —
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe,
Od blasku modre, od blasku białe.

Poniżej miasto głuchym rozgwarem
Wrzało, i turkot huczał ulicy,
Lecz nas okryła noc cichym czarem
I krasą zorzy swej jasnolicej,
Niosąc stłumionym akordem miru
Zgiełk monotonny miejskiego wiru
Ku nam — —

I tu, pośrodku tłoku i szumu,
Echem głośniejszem brzmiących przelotnie,
Mieliśmy cichą, zdala od tłumu,
Pustelnię szarą, górną samotnię —
I dobrze było nam w tej ostoi,
I szła ta cisza, co ducha koi
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe
Od blasku modre, od blasku białe.

I cała przędzy życiowej marność
Tęsknota, schnąca w wiecznem pragnieniu,
I dni powszednia szarość i czarność,

Nikła, topiła się w zapomnieniu —
I czuliśmy się od świata zdala
I szła świetlana ukojeń fala
Ku nam — —

I była wielka cisza nad nami,
I błogi spokój szedł do nas w gości;
Byliśmy sami — cisi i sami,
I pełni cichej obojętności.
A noc rozpięła z błękitnej gazy
Namiot, i niosła tchnienie oazy
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe,
Od blasku modre, od blasku białe.

DZIEWCZYNO!

I czar i urok masz
Miesięcznej nocy chłodnej,
Gdy pada ci na twarz
Księżyca blask łagodny.

I jak tej nocy cień
Milczącaś jest i skryta,
Lecz księżycowych lśnień
Zorza w twem sercu świta.

I blask miesięcznych fal
Srebrzy biel twego łona —

I jesteś jak ta dal,
Senna i rozmarzona.

Uroków dziwnych moc
Promiennie cię owiała —
I jesteś jak ta noc:
Tajemna, srebrnobiała...

PIĘKNA.

W miesięcznej bieli jedwab przeźroczy,
Ustrój swe ciało!
I zachwyć moje stęsknione oczy
Piękności chwałą!

O marmurowa, w zorzy skąpana,
Smukła i biała!
Cudna — całuję twoje kolana,
A serce pała!

Olśniony patrzę, patrzę w twe blaski,
Wznoszę ramiona:
O różo złota — o pełna łaski,
Bądź uwielbiona!

Pieśni się moje ku tobie wznoszą
W szczęsnym zachwycie.
Zdasz mi się cała, cała rozkoszą
W niebiańskim świecie.

I każda kropla twej młodej krwi
Swobodnie płynie!
O jakżeś piękna! Noc wznosi ci
Rozkoszy jasną świątynię!

GROTESQUE.

Księżyc jak perła skrząca się bieli
wśród chmur skłębionych czarnej topieli.

Cisza. Gmach głuchym smutkiem owiany,
śpi.
Arlecchino, w ciemności sunąc,
więzienia ciężkie uchyla drzwi —
koło korytarza ściany
jak cień biały ślizga się tam,
gdzie okno na murów spękane gliny
ściele szmat lekki z srebrnej tkaniny...

Patrzy — i okna chwyciwszy się kraty
kląkł — i szeroko rozwarł powieki:

Jak perła skrząca księżyc się bieli
wśród chmur skłębionych czarnej topieli.

I przez żelazną sieć kraty rdzawej
dwoje wychudłych wysuwa rąk,
jak piłkę srebrną do zabawy
uchwyca w dali świetlany krąg.

Palce jak szpony
ciągną swą zdobycz przez sztaby krat.
Ha ha, Arlekin szalony
Nocy błyszczącą piłkę skradł!

Hola! O ścian i posadzki głazy,
gdzie cichej nocy zaległ kir,
piłka odbija się tysiąc razy,
srebrny roziskrza wir!

Dziw! — — Jakby perły żywe ziarno
w ręku rość począł mu srebrny glob...
Już korytarza gardziel czarną
rozpiera! Już drży strop!

Ha, krata pryska!
Mur legł w ruinie!
Ponad zwaliska
w górę się wzbija olbrzymi glob,
w dal jasną płynie — płynie —
Hejże! płyń razem! dalejże hop!
To twoja gwiazda, o Arlekinie!

FANTASIA LUNATICA.

Księżyc często świeci w moje okno. Wtedy gaszę świecę — a myśli moje roztapiają się w mgle sennego światła.

Tak było i owego wieczora.

Przez okno moje spoglądam na niezmierzone morze srebrzystych dachów i wieżyc, gubiących swe fosforyzujące szczyty gdzieś daleko, daleko...

W takie noce czarownice kąpią się w świetle księżyca i płyną w górze nad uśpionym światem. Znam czarownicę o dziwnych ciemnych oczach...

Czyż i ona płynie na fali błękitu?

*
* *

I otwarłem okno poddasza — i wysunąłem się na ogromny, szeroki, płaski dach.

Tam w dole miasto śpi, przykryte oceanem szczytów i kopuł, zalanych martwymi blaski, utopionych w ciemności. Księżyc jaśnieje wielkim bladym kręgiem. Nadpłynie ciemna chmura, przytuli się doń — i księżyc umrze...

Oparłem się o róg, pogrążony w mroku i patrzałem długo.

*
* *

Przedemną po szczycie dachu, chodził duży czarny kot, o błyszczących ślepiach.

Nagle przystanął.

Powoli zbliżała się ku nam, w powietrzu, postać kobiety.

Była to ona, czarownica z ciemnemi oczyma. Płynęła naga, włosy spadały jej na białe piersi.

Płynęła tak nisko, że w przelocie musnęła go nogą po głowie. Nie uciekł. Zatrzymała się

i poczęła drażnić kota, przesuwając mu stopę po miękkiem lśniącem futrze — i śmiała się przytem wesołym śmiechem.

*
* *

Skoczyłem ku niej. Porwałem ją w ramiona!

„Zuchwalcze!“ krzyknęła, prostując się gwałtownie — i skinęła ręką:

Upadłem, straciłem wszelką władzę nad ciałem, leżałem bez ruchu.

A ona śmiała się wesoło.

I stawiła mi stopę na piersiach, na głowie, naciskała ją lekko — i śmiała się...

Wtem światło księżyca poczęło w chmurach topnieć i zamierać. Było ciemno i zimno. Nagle jej ciało świeciło białością marmuru.

Podniosła się w powietrze i cicho znikła, rozpłynęła się w cieniach.

*
* *

Ale spotkamy się jeszcze, demonie!

Życie oddałem mistrzom starym, co ongi czarami słynęli. I zbadam wszystkie tajniki ciemnej wiedzy i zgłębię wszelkie tajemne moce, i wybuduję wieżę wysoką, i na jej szczycie rozwieszę siatki ze srebrnych drutów, które pochwycą was w locie, czarownice!

Wtedy i z tobą się zobaczę!

KRÓL PIJANY.

Smukłe kwiaty, palmy wiotkie,
    Moje białe niewolnice!
Czemuż drżycie pod mym wzrokiem,
Czemuż blednie wasze lice?
Król wasz dobry i łaskawy,
Król chce tanów, król chce wrzawy —

Niechaj leją lśniące kruże
Wina tonie!
Niechaj deszczem spadną róże
I na białem płoną łonie!
Pieśni, pieśni! Zewsząd w chórze
Niech rozkoszy dźwięczy chwała,
Niech w upojeń toną burzę
Te powiewne smukłe ciała!

Złoty dzwon
Rozdzwonił się:
Skon, o skon
W rozkoszy śnie!
Szału tron
Rozbłyska w mgle —
Ginie brzeg...
Waszych łon
Dziewiczy śnieg
Pali mnie!

Oczy omdlałe,
Usta płonące,

Ramiona białe
Rozkoszą tchnace
Namiętnem ciałem
W takt się chylące!
Hej niewolnice, hej kwiaty drżące,
Hej pieśni, pieśni! dalejże w tany!
Król wasz łaskawy, król wasz pijany!

MORZE, MORZE!

I.

SPIEW SYRENY.

Szumi mi fala, szumi u stóp:
Spiesz, spiesz, już czeka łoże —
Ukołysany, biały trup
Popłynie, hej, przez morze. —

Wydzwonią pogrzebową pieśń,
Rozszumią ci się tonie —
I zeżre ciało fala i pleśń,
Lecz serce twe utonie.

Wypije morze twój ból, twą krew,
I skrwawi się od żalu;
Lecz z serca twego wyrośnie krzew
Koralu, hej, koralu!

Rozkwitnie pośród ciemnych fal
Purpurą skamieniałą —

I wiecznie będzie rósł twój żal,
A morze będzie łkało...

II.

MORZE ŚNI.

Lecz dzisiaj morze ciężko śni —
W bezmiary toń się ciemna szkli,
A w uszach szumi i huczy mi
Ta cisza.

Wygładził się fal złom i zwał,
I leży dysząc, by nie wstał
Wichr, grom i lęk i burzy szał
Z głębiny.

I drzemie, w fal zapadłszy głąb,
Ryk gniewu, groza surm i trąb,
Spieniony szał, co brzegu zrąb
W gruz wali.

I morze dzisiaj śni.

III.

MORZE, MORZE!

Morze, morze!
Tęsknię do twoich złotych zórz,
Tęsknię do twoich ciemnych burz
O, ponieś łódź, o ponieś już!
Ster złożę i myśl złożę.

Morze, morze!
Jesteś jak serce, jak serce me!
Ciemne i zmienne, szalone, złe!
Przeklinam cię i wielbię cię
I kocham twe bezdroże!

Morze, morze!
Sennym i nędznym, bez sił, bez sił!
Lękiem się poję i wstręt mnie spił,
Ukołysz-że mnie, a będę śnił
Że się już nic nic trwożę...

ZNUŻENIE.

Ach, gdzieś wśród łąk
bladej zieleni
W krąg
kryształowa noc się promieni!

W przestworzu drży
ocean biały.
Mgły
jasne łoże moje owiały.

W mglistych szarf
miękkiej oponie
Harf
srebrny akord zmilka i tonie...

I życia scen
szereg rozwiany
W sen
pod kopułą białą nirwany!

Ach, w tej mgle
deszcz się rozdzwonił perłowych łez!
Śnię,
tonę w bieli, już nadszedł kres —

FONTANNA CZARODZIEJSKA.

TRUBADUR ŚPIEWA:

Hen, za górami, w promiennej dali
Zdrój jasny tryska strugą opali,
Bije fontanna w blaskach miesiąca,
Rozbłękitniona, srebna i lśniąca.
O gdybyż znaleść zdrój ten uroczy.
Upoić serce, upoić oczy!

Na białych stopniach, u zdroja kraju
Trzy nimfy stoją w róż śnieżnych gaju,
Trzy nimfy stoją pomiędzy kwiaty
Od księżycowej jasne poświaty —
O jak się srebrzy kaskada biała,
O jakież cudne, powiewne ciała!

Rozplotły długie złociste włosy,
Na włosach perły lśnią srebrnej rosy,

I obrywają śnieżyste róże
I czerpią wodę w błyszczące krużè
    O jak się iskrzy jasna ulewa,
    O dajcie wody! pierś mi omdlewa!

A pierwsza śpiewa: Rycerzu młody,
Nie pij tej wody, zaklętej wody!
Nie czerp ze zdroja zdradnego czaru,
Bo pierś twa spłonie od tęsknot żaru.
    O jak tęsknoty zarzewie pali!
    Nie zaznasz szczęścia, choć znikniesz w
                                        w dali.

A druga śpiewa: Rycerzu młody,
Nie pij tej wody, zaklętej wody!
Bo będziesz musiał iść w świat daleki,
Pielgrzym samotny, tułacz na wieki —
    Och, samotności uczujesz brzemię,
    Nie zaznasz szczęścia, choć zbiegniesz
                                        ziemię.

A trzecia śpiewa: Rycerzu młody,
Nie pij tej wody, zaklętej wody!
Bo runiesz w chramie oczarowania,
Gdzie bóstwo białe lice odsłania!
    O złudo wieczna! zdroju cierpienia!
    Nie zaznasz szczęścia, ni ukojenia!

Ale ja pójdę w świat, w dal bez końca,
Gdzie bije marzeń woda żywiąca,

I będę czerpał z białego zdroja,
Niechaj tęsknotą płonie pierś moja —
O sny promienne, wieczna tęsknico!
O jasny zdroju, biała krynico!

MIRIAMOWI.

Poeto!
Opalów zorzą jasnolicą,
Złotem, szkarłatem i bisiorem
Stroisz swe pieśni! — Słów iskrzycą
Niezwykłych skrzą się, dumnie świecą
Bogactwem kształtów, barw doborem.

Skrzydlata dumą i tęsknicą
Myśl twa, polotnym szczytnym torem,
Gwiezdnych roztacza się mgławicą
Opalów.

I cóż, że pustym rozhoworem
Tłum szumi? — Jasne nosisz lico,
I łukiem gniesz tryumfatorem
Nad mórz Ciemności tajemnicą
Tęczę swych marzeń, lśniących wzorem
Opalów.

Z PRACOWNI.

Rondolletti dla Henryka Rauchingera.

I. PASTEL.

Barwne skrzydełka motyle
I puch brzoskwini rozwiewny
W akord kolorów złącz śpiewny —
Jej lice krasy ma tyle!

I stwórz jej obraz, gdyś pewny,
Że znajdziesz w ołówka pyle
Barwne skrzydełka motyle
I puch brzoskwini rozwiewny!

O cud! twarzyczka królewny
Wykwita, spogląda mile —
Nie płoszcie jej! W mgle barw zlewnej
Zniknie, rozwinie zą chwilę
Barwne skrzydełka motyle!

—

II. NA BIAŁEM TLE.

W rozświcie białym zimowego słońca
Las iskrzył się w okiści śnieżnych bieli,
Byliśmy sami — aleśmy milczeli,
I szliśmy cicho w te blaski bez końca.

Byliśmy sami. Z jej oczu łza lśniąca
Upadła, niknąc na śniegu pościeli —
W rozświcie białym zimowego słońca
Las iskrzył się w okiści śnieżnych bieli.

O biała! Losu przepaść dziś nas dzieli —
I już ci żadna łza źrenic nie zmąca,
Już ci zginąłem w zapomnień topieli —
Lecz mi w snach twórczych stawasz jaśniejąca
W rozświcie białym zimowego słońca.

PÓŁNOC W BORU.

Dyany czystej białej
Łuk promienisty błyska
I w gęstwę leśną ciska
Długie srebrzyste strzały.

Bór szumne gra hejnały,
Zwierz pierzcha z legowiska —
Dyany czystej białej
Łuk promienisty błyska.

Lęk jakiś serce ściska,
Groza i chłód powiały...
W pomroce uroczyska
Przechodzi cień wspaniały
Dyany czystej białej.

HASZYSZ.

Z księżyca srebrnej czary
Leje się upojenie,
Miłośne wieje tchnienie
Wskroś dali srebrno-szarej.

O, pić chcę ust twych żary
Czuć łona twego drgnienie!
Z księżyca srebrnej czary
Leje się upojenie.

O nie dziw się! Bez miary
Płonę dziś. Krwi mej wrzenie
Dziwnemi tłomacz czary:
Upiłem się szalenie
Z księżyca srebrnej czary!

ŻEGLUGA.

Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy Ukojenia —
Clown, pełen nudy i marzenia,
Ster dzierżę ciężki śmiesznej nawy.

Wiatr wrzący dmie w mój żagiel krwawy,
Lin-nerwów groźne brzmią skrzypienia —
Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy Ukojenia.

W dali majaczy rozświt rdzawy,
I dziwnych rytmów płyną pienia...
Na nagi cypel skalnej ławy
Upadam mdlejąc ze znużenia —
Wśród oceanu czarnej kawy.

PIOSENKA MOJA.

Piosenka moja jest dziecięciem miasta,
Sennem i bladem.
U jej kolebki huczącym spadem
Życie jak chaos szumi i wzrasta.

Piosenka moja łaknie spokoju,
Leci daleko:
Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Z tajemniczego pić pragnie zdroju.

I gdzieś w Elizyum, w czarów krainie,
Błąka się cicha,
Gdzie się w drzew mroku satyr uśmiecha,
Gdzie taniec elfów na łąkach płynie...

Lecz gdy zmierzch nocny miasto powleka,
Światła się morzem ziskrzonem palą,
Gdy tłum się czerni wezbraną falą —
Piosenka moja wraca zdaleka.

Gwar i blask wokoło — i życia kolej
Szumi szalona.
Wpół ironiczna, wpół rozmarzona
Piosenka moja idzie powoli.

Cieniom Podkowińskiego.

SZKIC DO OBRAZU WSPÓŁCZESNEGO.

. . . .
»Odczuwający nastrój i symbole«
. . . .
»Nam waszych sztuk nie trza«
. . . .
»I trud żywota obcy wam!
El-y: »Szkic do obrazu współczesnego«
(»Kraj Nr. 10. r. 1895).

W parku, gdzie wieczór dziwne rozlał mroki
I ciszę smętną, jak w gotyckim tumie,
Kilka postaci powolnymi kroki
Błądzi, w pomroce tonąc i zadumie.

A w głębi ołtarz — cokół wykowany
Z bazaltów ciemnych, u którego szczytu
Wenus, ta naga, urodzona z piany,
Jaśnieje blaskiem śnieżnego rozświtu.

Ku tej promiennej a wyniosłej Pani
Ktokolwiek stąpi, czoło dumne kłoni.
I idą cisi, pomrokiem owiani,
W zaczarowanej odległej ustroni.

Cierpienie wszystkim znaczyło widomie
Biel czół surowych i szlachetne rysy,
Które snadź myśli hartowało płomię
I namiętności rzeźbiły Eblisy.

Tutaj trubadur, w ręku dzierżąc lutnię,
Ogniem bolesnej ekstazy się pali,
Przebiegłszy duchem, nastrojonym smutnie,
Rozpamiętywań ciemny szlak. A dalej

Pielgrzym namiętny, który przeszedł światy,
Szukając szczęsnej wyspy ukojenia —
Imię jej Thule — w zgrzebne odzian szaty,
Z twarzą zoraną nadmiarem cierpienia.

Tam rycerz błędny, który z sobą wodzi
I stal orężną i lutnię pospołu —
Nowy Lancelot lub Merlin czarodziej,
Kochanek fei, gość Krągłego Stołu.

I owi szczytni ideału ucznie,
Z których się każdy własnym żarem spala,
By jako feniks wzlecieć w wschodu jutrznię:
Szermierze śmiali i czciciele Grala.

Oblani słońca szkarłatową łuną,
Przed oblicznością onej pani białej,
Jak ciche cienie w otchłań mroków suną,
Unosząc bóle swe i wzniosłe szały.

A truwer, wpatrzon w blaski, które gasną,
Uderza w struny, śpiewa dziwne hymny,
Nowego wschodu wielbiąc zorzę jasną —
Głos idzie w pustkę, mrok zapada zimny.

*
* *

A obrazowi temu w odpowiedzi
Widnieje płótno odmiennej osnowy:
Ciżba wesołej i strojnej gawiedzi
Zalega tłumnie miejski plac targowy.

Na przodzie bogacz, z obliczem jak Sylen,
Rozpanoszony w złocistej lektyce;
A tłum go wita, w usłużności pilen,
Wdzięczą się kurtyzany i dziewice.

Cała ta gawiedź, syta i uciechy
Spragniona, w głąb się skupiła bezmyślnie,
I wesołemi wybuchając śmiechy,
Dokoła sceny otwartej się ciśnie:

Przedziwne bowiem wyprawia łamańce
Skoczek, co w środku scenę sklecił z desek —
A widze, rynek zaległszy po krańce,
Sypią oklaski, brzęczą złotem kiesek.

Nieco z ubocza zaś, śród czerni steku,
Człek jakiś prawi budującą mowę,
Ciesząc pospólstwo (pewno „schyłek wieku“,
Albo „bankructwo“ głosi „umysłowe“).

A w głębi, kędy wspaniałej struktury
Pałaców szczyty w niebiosa wybiegły,
Jakichś paryasów nędznych tłum ponury
Krząta się, znosząc kamienie i cegły.

A widzisz brzemię, co im barki tłoczy
I snadnie zmierzysz ogrom ich katuszy —

Lecz clown na przedzie ściąga wszystkich oczy,
A grzmot oklasków jęki nędzy głuszy.

Clown górą! Wszyscy podziwem porwani,
Patrzcie, z zachwytu aż kobiet twarz bledsza!
A bogacz, pełny trzos rzucając w dani,
Rzecze z uśmiechem: „Nam innych sztuk nie trza!“
Myśli i sztuce nałożymy pęta,
Jeśli nie służą ku naszej zabawie.
To nasze prawo. Niech o niem pamięta,
Kto chce być przez nas przyjętym łaskawie.

Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych mrzonek
Chrońmy się, jako od złego powietrza!
A chcecie prawdę słyszeć bez osłonek,
Wiedzcie, fantaści: „Nam waszych sztuk nie trza!“

*
* *

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi,
Zdala od rynku, gdzie się tłum weseli,
Toną w zadumie — a w mroku nad nimi
Jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

(Kraj Nr. 23).

Wiedeń w maju 1895.

ŚWIT.

Duszo, duszo, ty, coś więdła
W trwóg rozwiei, z pragnień spieki,
Duszo moja, idź o świcie
Nad brzeg czarodziejskiej rzeki!

Duszo moja, ty więdnąca!
Nim cię marny żar spopieli,
Skąp się w zdroju czarodziejskim,
W życiodajnych strug topieli!

Rzuć się w głębię tę bezdenną,
W jasne rozpienione wody,
W toń świetlanej Niepamięci
I w świetlanej toń Swobody!

*
* *

Witaj, Lete, święta rzeko!
Twoje mroczne ciche fale
Wzburz i rozpień szumem pieśni,
Tryumfalnie i wspaniałe.

Jako morze falujące
W rozświtowych blasków pełni
Niech się bezdeń wód twych wali
I pian śnieżnem runem wełni!

Jako morze falujące
Niech w słoneczny błękit cieką,
Czarodziejskie twoje tonie,
Leto, Niepamięci rzeko!

*
* *

Wstań o świcie! wstań o świcie!
Więzy twoje w rdzę się kruszą,
Zmyj ze siebie oków znamię,
Wolna, dumna, tęskna duszo!

I wynijdź-że z tej kąpieli
Świeżą mocą pałająca,
I odetchnij tchem szerokim,
I idź w świata dal bez końca!

Idź tą twardą ziemską drogą,
Którą słońce złotem mości,
Idź o duszo, jaśniejąca
Bielą dumy i nagości!

Wiedeń 21. października 1896.

II.

HYMNY.

Pamięci Przyjaciela Mego

Stanisława Wojciechowskiego

pieśni te poświęcam.

MODLITWA.

Żyć i czuć pełną piersią — i za młodu
Umrzeć. W poczuciu szczęsnem dumnej siły,
Zanim radosne blaski dnia się ściemiły
Mrokiem zachodu,
Zanim znużenie stygmatem naznaczy
Pielgrzyma w drodze samotnej tułaczej — —

Nie daj mi, wielki Panie, Duchu świata,
Wlec długi łańcuch nędzy i starości,
Bym czuł, jak czerw zwątlałe toczy kości,
I moc ulata.
A daj mi kąpać się w rozkoszy zdroju,
I paść wśród trudu, w szczytnym szale boju!

HYMN.

Ty, któryś jaśniał dumą od bytu wszechzarania,
Ty, któryś zstąpił w otchłań, co mrokiem się osłania,

By tam, w zamroczu, krzesać światłości skrę po skrze —
Ty, który wskroś ciemności błyskasz nad nędz odmęty,
I idziesz w nieskończoność, wyniosły i nieugięty,
Świetlany, a wzgardzony — Szatanie słuchaj mnie:

Jak wichry, żar ogniska rwące w płomienne strzępy,
Tak serce me targały pragnień i bolów sępy — —
I szedłem w dal z tem sercem, przygasłych pełnem zgliszcz,
Szedłem przez żądz kostnicę, przez zniechęcenia noce,
I przyzywałem, słabnąc na nagich skał opoce,
Smętnej kochanki śmierci: W uściskach swych mnie zniszcz!

A gdym głos podniósł w ciemność, bólem uciśnion srodze,
Oto się wielka jasność stała na mojej drodze —
I wstałem mocy pełen, i zwątpień starłem rdzę.
I hymn śpiewałem życia, hymn bólu i hymn dumy,
Co mocą wzbił się wielką nad jęków mdłe poszumy:
Bom poznał Cię, Szatanie, i uwielbiłem Cię!

Najwyższą jest rozkoszą: moc, rozblask świadomości,
Najwyższą siłą: duma, co w śmiałej duszy gości!
I cóż, że ból i rozpacz przepełnia bytu treść?

I cóż, że przyjdzie runąć w wieczystym nieukoju?
Tyś rozkosz wlał w zło bytu, Ty żagiew niecisz
boju!
Demonie burz i cierpień, głoszę Twą moc i cześć!

Szatanie, Mistrzu wielki, co trwożąc gmin dziecięcy,
Roziskrzasz gwiazdą czoło wybrańca wśród tysięcy
Tą błędną gwiazdą myśli, z chaosu spadłą wrót —
Kowalu, który kujesz idei błyskawice,
Że przed nagości widmem w posadach drżą bóżnice,
A prawdzie klnie, złorzeczy oślepły trwożny lud —

Ty, który budzisz ludzkość, zgnuśniałą w nędz topieli,
I ślesz zdobywców wielkich, twórców i marzycieli,
Co starych bogów dumnie strącają w proch i kurz,
Te wzniosłych buntów duchy, co giną pośród
tłumu,
Kamienowani zewsząd głazami nierozumu,
Heroldy prawd jutrzejszych, zwiastuny przyszłych
zórz —

Szatanie, najstraszliwszy z demonów, o Wspaniały,
Któryś ukazał Piękno — rozkoszy białej szały
I szczytnych mąk zarzewie dla dusz po wszelki
czas!
Demonie, coś spłomienił kochanków swoich łono,
Że się w zachwycie palą, że upojeniem płoną,
Rzucając własne serca w żar, na ofiarny głaz!

Ty z hymnem wichrów wzlatasz i zwieszasz
w przepaść kwiaty,
I wieńczysz otchłań smętną wonnymi róż szkar-
łaty
I srebrny lotos ścielesz na oceanów toń — —
I idą szczytne rzesze szaleńców przez stulecia,
Wpatrzonych w Piękna gwiazdę, by wieńcem tego
kwiecia,
Purpurą róż przepaści uwieńczyć bladą skroń! —

Szatanie, Ty, co wiedziesz kobietę nam w ramiona,
I na pierś męską rzucasz róże białego łona,
W miłośnej bujnej krasie rozkwitłe w cudną noc,
I skarbem trud nagradzasz, Jej sercem kochającem,
Haszyszem wszechrozkoszy, poczuciem siły wrzą-
cem,
Że gardząc życiem, wiecznie sławimy życia moc!

Szatanie, który z szydem spoglądasz w Śmierci
tonie,
W straszliwą głąb ciemności, w tę nicość co
świat schłonie —
[Bo Tam — wszak jeno czarny, bezdenny zieje
grób?]
Geniuszu Dumy, mknący przez bytu ból i klęski,
Wyniosły, nieugięty, szyderczy i zwycięski,
Choć chaos ponad głową, i chaos niżej stóp —

Ty jesteś walką, ruchem, pawęży skrą stalowej,
Tyś sercem jest tytanów, co rdzawe rwą okowy,
Siłą, co pcha przez wieki gnuśny i skrzepły glob!

Tyś świadomości żarem, co skronie rozpłomienia,
Tyś bytu jest poezyą. Tyś dumą jest istnienia —
Szatanie, głos mój bije do Ciebie w górny strop!

A wiedz, że jeźli ciskam wzrok w przestwór niezmierzony,
Jeźli mi z głębin duszy rwą się tej pieśni tony,
Jeżeli głos podnoszę, demonie, w dal do Ciebie:
Ja, marny atom, rzucon w odwieczny wir wszechświata,
Ja, kropla, w której przecie byt całą treść swą splata,
Wołam swojego ducha — wołam siebie!

O PÓŁNOCY.

Słyszycie, bije dzwon północy,
Ciemność jak morza szumi toń! — —
Cóż, może jutro już w niemocy
Opuścić przyjdzie zbrojną dłoń!
Duch, co wstępował na szczyt owy,
Gdzie płomienisty gore kierz,
Jutro nie dźwignę może głowy
I runę w proch i zgliszczów perz!

Tak. Może przyjdzie ów lęk siny,
Groza zawrotnych, chmurnych dróg...
Któż wie, czy patrząc w tajń głębiny,
Nie zadrży, miotan wichrem trwóg?
Pielgrzymie! w drodze twej tułaczej,

Gdy żar spopieli sił twych rdzeń,
Piołunu syty i rozpaczy,
Zstąpisz w styksowych borów cień...

Ale dziś jednak jeszcze stoję
W rozblasku dumy, próżen pęt,
Orlich roztaczam skrzydeł dwoje,
Na wichrów je podaję pęd!
Stargałem więzy, mocą własną,
We mnie jest prawo! Moc swą znam!
Mrą bogi, słońca w mroku gasną,
Król-duch, swą gwiazdę niosę sam!

Gdy w mrok zniechęceń dzień się schyli,
Blask chwały mojej przelśni mgłę:
Ja wolny żyłem! W zwątpień chwili
Zaprawdę, już nie było mnie!
Gdym ponad ziemskim wzlatał pyłem,
Gdy w sercu bił mi żaru zdrój,
Wtedy ja tylko, wtedy żyłem! —
To chwała moja, żywot mój!

Niechaj niewolnych rzesza biada,
Wszechmocnej widząc śmierci tron —
Żywota źródłem jest zagłada,
Co żywie, temu idzie skon!
W on dzień, gdy padnę, rab znękany,
Gdy mnie zaora cierpień pług,
Pomnijcie: znałem szczyt świetlany,
Żyłem. Spłaciłem słońcu dług.

KRZYŻ.

Poranne, złote rozjaśniło słońce
Starego muru ścianę poczerniałą —
I kurcz bolesny, zda się, wstrząsnął ciało,
Na krzyżu w męce krwawej zwisające.

Dołem lud mrowi się. Idą tysiące
Paść oczy śmierci tej okropną chwałą —
I jako kłosy pod wichru nawałą
W proch biją czołem tłumy truchlejące...

O słońce! Wiecznież przed ludu oczami
Krwią broczyć będzie postać umęczona
Z skronią świetlaną, co w bólu się zniża?

Bóg, co krwawymi przesłania cieniami
Słońce, i kona — wiecznie, wiecznie kona!
Synu Człowieka! zstąp z krzyża, zstąp z krzyża!

PRAGNĘ.

Diva exaudi suplicem!

Pragnę. Żar wieczny rozpala mi łono.
Więc daj mi pić i podaj pełną czarę!
Z upojeń kruża wina toń czerwoną
Przed twym ołtarzem leję na ofiarę,
Kochanko moja, Rozkoszy!

Jakże gorące jest to ciemne wino!
Rzekłbyś, krwi struga w błyszczącym krysztale...
O bądź niesytą, Pani! Niechaj spłyną
Krople krwi mojej w upojenia chwale,
Rozkoszy!

Każda krwi kropla, nerw każdy Cię wzywa
Wielbi Cię, łaknąc łaski Twej, o Pani!
O nie opuszczaj mnie! Bądź miłościwa,
Otom się cały oddał Tobie w dani!

Wielbię Cię, szukam w każdem życia drgnieniu,
W kwiatów purpurze, w złotych blaskach słońca,
W błękitach nocy, w uścisków omdleniu,
Na ustach dziewy, która pała drżąca!

Szukam Cię w hymnach spienionego morza,
Na szczytach śnieżnych, w boru szumnej głuszy,
W tryumfach myśli, co wzlata w przestworza,
W trofeach sztuki i ekstazach duszy!

I czy przybywasz jasna, uśmiechniona,
Czy szał niosąca, mistyczna królowa —
W każdej postaci bądź mi uwielbiona,
Wieczyście zmienna i wieczyście nowa!

O różo złota, w promiennym rozkwicie!
Rozświeć mi drogę stubarwnie, słonecznie,
Spłomień mnie, upoj, bym pragnął niesycie — —
O móc pożądać, czuć i pragnąć wiecznie!

* * *

Na drodze naszej, o promienna złota,
Rozkwieć się różo!

Oto nam w duszy łka ból i tęsknota —
Rozkwieć się różo!

Nim czerw zniechęceń wśliźnie się w głąb serca,
I pomrok chłodny ziemię w krąg omota —
Rozkwieć się różo!

Oto giniemy w powszedniości szarej,
A blasków łaknie duch nasz i istota —
Rozkwieć się różo!

O upoj zmysły, i serce rozkołysz,
Wiew żądzy wieczną woń niech w duszę miota —
Rozkwieć się różo.

Purpurą zaściel arenę walczącym,
Laurowym wieńcem strój tryumfu wrota —
Rozkwieć się różo!

Bo wiosna mija, dzień rychło się mroczy,
Zmierzch idzie, słychać o trumnę stuk młota —
Rozkwieć się różo!

Wygnańce z krain mistycznych wołamy:
Na drodze naszej, o promienna, złota
Rozkwieć się różo!

HYMN DO NOCY.

O cicha, blada przyjaciółko moja,
Nocy letnia!
Wskróś doli modrej, wskroś zmierzchów błękitu
Ze srebrnej czary lejesz chłodne zdroje,
Błogość rozmarzeń falą opalową,
I ukojenie, co do snu kołysze,
O Nocy jasna!

Spojrzenie twe głębokie jako litość,
I takie nieme, i takie tajemne
I tak kojące jako śmierć —
O Nocy jasna!
Przynosisz ciszę, haszysz zapomnienia,
I niemoc błogą i znużenie senne,
Co bólu żary uśmierza dławiące,
I zsyła mir duchowi znękanemu,
I skrzydła zwija utrudzonej duszy —
Na chwilę jeno...

Lecz bądź mi wielbiona
Za ową krótką chwilę, za te cienie,
Którymi kryjesz dnia i nędz jaskrawość,
Ciemna, litośna osłono nędzarza!
Kocham Cię,
Boś jest obrazem i zwierciadłem duszy.
Kocham cię za twe czarne cienie,
Bo i ma dusza mroczy się
I osłania kirem,

I idzie
Znużona w mrok otchłanny;
I serce mieści w sobie tęskność taką
I taką grozę.
A nieraz takim spokojem oddycha
I nieraz lśni srebrzystą promiennością.
Jak ty, o Nocy!
Kocham Cię,
Bo duszę nęcisz i koisz swym czarem,
Urokiem smętnej, niezgłębionej tajni,
Zadumą senną i słodką tęsknotą,
O fantastyczna kochanko!

I jak kochanka zmieniasz strój i postać,
I urok swój i krasę swą, o Nocy:

Czasami blada jesteś upojeniem —
Pył złoty gwiazd na włosach twoich,
Wonią jaśminów oddychasz łagodną,
I miękką dłonią
Na fiołkowy strop niebiosów rzucasz
Omdlałą białą różę, krąg miesiąca —
I marzysz...

Cały przestwór marzy:

Białe mary i tęsknice
Rozwiewają się w błękicie,
Sny upojne, sny srebrzyste
Płyną, snują się w przestworzu —
I dokoła czarnych borów,

I nad lśniące wód roztocze,
I nad łęgi, rozesłane
W siną, mgławo-srebrną dal,
Nad czaharów ciemne kępy,
I nad snieżne skał korony
Spływa blasków blada zorza,
Zwiewna, opalowa biel —
I w rozświtu promienności
Przestwór cały ukąpany
Duma, marzy, śni przecudnym
Księżycowym snem...

O Nocy!
Świątyni spiętrzasz bezbrzeżne sklepienie,
Srebrnej świątyni mistycznych zachwytów,
Pełnej czarownych cieniów i uroków,
Kędy duch błądzi swobodnie i znika,
I idzie w bezmiar, samotny, stęskniony,
I ciche skrzydła rozwija do lotu
W zaświaty, w dal...
Kocham Cię, o Nocy,
Bo duszę nęcisz i koisz swym czarem!

A jak kochanka zmieniasz strój i postać
I urok swój i krasę swą:

I idziesz czasem w przepychu złowieszczym
I w majestacie grozy,
W kiru osłonie, milcząca i ciemna,
I lęku pełna i trwogę niecąca —
A wtedy

Ciemność, co zieje z otchłani bezdennej
Szumi mi w uszach, wyłania w krąg dziwy —

O jakże dziwne jest twoje królestwo!
Białemi usty szepcze sfinks z marmuru,
Potwory czarne, wylęgłe w zamroczach,
O ócz tysiącu płomiennych, pełzają —
I widma bladą zgrają w krąg majaczą,
Upiory nieme, z oczyma z ołowiu,
Skoczków piekielnych migają obliczem,
I uciekają w bezdeń —

I straszną jesteś wtedy i okrutną
I grozy czarne budujesz pałace,
I w czarnych kręgach przerażeń i lęku
Błąka się dusza —

Ach, nieraz serce bije gorączkowo
I drży wsłuchane w nocnych mroków szumy,
Myśl leci z wiatrem, co się jękiem żali,
I duch się targa i szamoce próżno
I zniechęcenie wzbiera gorżką falą — —

O to przekleństwo wzlotu bezsilności,
Klątwa niemocy, ta świadomość żrąca,
Że dnia jaskrawy świt przyniesie znowu
Trud bezowocny, że nigdy, przenigdy
Nie dopiąć szczytu, co błyska w marzeniach!
O, to przekleństwo pożądań nadmiaru,
Gdy dusza gore, spłomieniona cała,
I upojona bieży w dal, gdzie nic już
Wezbranych pragnień i żądz nie uciszy —

O kiedyż mir i spokój wnijdzie w serce
I balsam kiedyż upadnie na rany!

O Nocy!
Nie lęka się przepaści dusza moja,
I nie drży blada, gdy o słuch mi bije
Wieczysty szum Styksowych wód — — —

O przynieś ciszę, harmonię rozkoszy
Daj ukojenie, niepożądań błogość,
Przyjdź, o kochanko cicha i litośna!

Słyszę twą pieśń, co wieści mir wieczysty
I brzmi cudnymi dźwiękami z oddali
Z pól elizejskich —

O, jakżeś piękna,
Gdy pieśń swą śpiewasz tajemniczym głosem.
Przy fal ciemności wielkim, głuchym wtórze!

DO MYŚLI.

Rozbłyśnij w krąg nad światem
Słonecznie!
Nad ziemi mroczne dale
Wzejdź w blasków złotej chwale,
Duchom, zbolałym wiecznie,
Skry gwiezdne rzuć na skronie,
I żar im roznieć w łonie —
I rozpłoń w krąg słonecznie,
O Myśli!

Bądź jako dzwon, co huczy
Nad światem!
Nad szarych mgieł nizinę,
Nad szczyty śnieżne sine,
Brzmij pieśni majestatem,
I dzwoń z nieb wysokości
Ogromną pieśń przyszłości
I dzwonem bądź jutrzennym,
O Myśli!

I cudu bądź potęgą
I mocą!
Wstań jako fala morza,
Błyśń jako świtu zorza,
Co bój stoczyła z nocą —
I gromem swej potęgi
Piekielne przełam kręgi
I cudem bądź i mocą,
O Myśli!

I bądź sprawiedliwości
Zaraniem!
Tym, których gniecie brzemię,
Zepchniętym w nędz podziemie,
Bądź blaskiem i świtaniem,
I jarzma zdejm okowy,
I ludom wieść dzień nowy,
I bądź sprawiedliwością
O Myśli!

I szczęściem bądź, i złotą
Pogodą!
Nieś mir wiośniano błogi,
I rozkwieć ziemskie drogi
Rzuć czar na ziemię młodą —
I uwieńcz złote kruże,
W wieniec spleć ciemne róże —
I szczęścia bądź pogodą,
O Myśli!

NIENAWIDZĘ.

Wam — — —

Na Jehowę, na Jowisza,
Na tych starych bogów rzeszę,
Których męska dłoń, nie mnisza,
Iskry gniewne gromów krzesze,

Wiedzcie: że was nienawidzę!
Ongim myślał, że wystarczy
Przeciw waszej tłumnej lidze
Wzgardą bronić się miast tarczy —

Lecz dziś staję w przedniej straży,
I w bój ruszam, w bój, co skorzej
Przeciw tej nawale wrażej,
Co dokoła się wielmoży!

Barbarzyństwo, filisterstwo
Bożą ziemię wskroś zachwaszcza!

Jak pokrzywa wzrasta czerstwo,
Jak oset się czepia płaszcza!

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Koniec wieku! Każdy skomli,
W łzach swą biedną duszę pierze! —
Jezuicki pobrzęk dromli —
Tfu! Tchu brak w tej atmosferze!

Nie, nie koniec idzie wieku!
Idzie nowych dni zaranie,
Pośród ciemnej czerni steku
Człowiek budzi się i wstanie!

Wielkie idą, wielkie boje!
W promienistych jutrzni świcie
Nowe życia trysną zdroje,
Nowe się obudzi życie!

Kiedy ranne wstają zorze
Męskiej, silnej dłoni trzeba!
Bywaj z młotem, groźny Torze!
Stare bogi zstąpcie z nieba!

MIASTO.

I.

I upoiłem się znów twojem tchnieniem,
O miasto! Szumem wiecznego igrzyska,
Żarem, co bucha z ludzkości ogniska,
Gdzie życie gore stubarwnym płomieniem!

Kolosie, drżący serc tysiąca drżeniem,
Ciemny kraterze, który skrami błyska
Tysiąca mózgów, skąd biją źródliska
Doby jutrzejszej wezbranym strumieniem!...

Rzucam się w wir, co w okrąg wre i bucha,
Pielgrzym-fantasta, tułacz wieczny ducha
Rad trudom, rad upojnej burz zawiei — —

Nerw każdy zda mi się stalową struną,
Po której fale życia szumne suną,
Dzwoniąc pieśń wielką mocy i nadziei...

II.

Namiętnym szlakiem, w ducha skrawym świcie
Iść mi, nim mroki chłodne w okrąg wzbiorą
I zgaszą blasków skry w mych oczach. Skoro
Żyję, niech niesie mnie spienione życie,

Bym rozkosz bytu chłonął każdą porą,
Czuł każdym nerwem, by mi serca bicie
Pierś rozpierało. Dziś śnić mi niesporo,
Gdym trudów, walki spragniony niesycie..

Kocham ten życia blask i natężenie —
Lubię w wir lśniący zagłębiać spojrzenie,
Wsłuchać się bacznie w rozgwary ludzkości.

Kocham ten przepych, stubarwny, wspaniały
Kultury, z której duch silny i śmiały
Krzesze swą dumę: rozblask świadomości.

Z SONETÓW WIEDEŃSKICH.

GOTYKA.

Mistrze płomienni, ci, których zapały
Żarem mistycznym zczerwieniły mroki,
Jęli przybytek wykuwać z opoki
Dla Króla Królów wszechpotężnej chwały.

Wieki w głaz ciemny modlitwę dzierzgały —
Aż wieżyc ostre, fantastyczne stoki
Mroczną iglicą strzeliły w obłoki —
Jak wytrysk Styksu nagle skamieniały.

Łuków zakąty, słupów ciemne boki
Obsiadły gryfy i dziwaczne smoki
By Nieczystego szyderstw znak zuchwały —

A gdy spiżowych tonów grzmią potoki,
Czerń ptactwa kracze ponuro w dzień biały,
I nietoperzy wzlatują nawały.

OCZY.

Ringstrasse w noc zimową.

Mgły zwiewne morze nad miastem się mroczy
I ciemność sine rozsnuwa opony ..
Rząd latarniany, sznurem rozciągniony,
Błyski żółtymi majaczy wskroś mroczy —

Oczy dokoła żółte, ślepe oczy!
Ócz nieruchomych, tysiące, miliony
Patrzą się w bezmiar, w pomrok niezmierzony,
Gdzie mgła wieczysta kłębi się i toczy...

I jakieś dziwne cienie, widma, mary
Płyną, nurzają się w mgławej roztoczy,
I zwolna lęk się czołga jak dym szary...

A w ciemnię ową, w tajń mgły nieprzeźroczej
W okrąg się patrzą nieruchome oczy,
Oczy dokoła, żółte, ślepe oczy — —

UROK FAL CIEMNYCH.

Doprawdy, sam się nieraz sobie dziwię,
Czemu rad błądzę wśród nocy spóźnionej
Nad zbrzeżem rzeki, i stawam wpatrzony
W fal czarną roztocz, płynącą leniwie...

Świateł odbłyski lśnią na toni szkliwie,
Co z głuchym bryzgiem wstrząsa mostu trzony —
W krąg miasto w blasków łunie wre zamglonej —
Tu noc — i głębia czarna przeraźliwie.

I stoję, wsparty na mostu poręczy,
I po tej fali, która głucho jęczy,
Wzrok mój się ślizga, z lękiem w głąb się wierci —

Cóż mnie tu trzyma? Świateł złote błyski?
Harmonia szumu? Fal głuche rozpryski?
Czy ciemna tajń i ciemny urok śmierci? —

ARTYSTA DO KOBIETY.

Harfą mi jesteś! Pod mojem zaklęciem
Rozbrzmiewasz hymnu złotostrunnem brzmieniem,
I jesteś cała harmonii wcieleniem
I pieśni żywem źródłem i poczęciem.

Moc mam nad Tobą! Mej ręki dotknięciem
Z pięknej cię czynię nieśmiertelnie piękną.
Że oto duchy szlachetne uklękną
W kornym zachwycie przed Twem wniebowzię-
ciem.

I wiedz: Czyś mi demonem, czy aniołem,
Kwiatem lotosu, czy cysterną szału,
Gdzie pragnień mnie i tęsknot ciągnie siła —

O pani ma i niewolnico społem! —
Ja cię na ołtarz wznoszę ideału
I spalam własne serce, abyś żyła!

Z POD WAWELU.

I.

ZACHÓD NAD WISŁĄ.

Jak cicho tutaj! — Wstęgą połyskliwą
Wiją się fali zwierciadlane spojnie,
A słońce żaru krąg staczając znojnie,
Ciepłą czerwienią krasi ciemne szkliwo.

O rzeko! dumną zdasz się i szczęśliwą,
I tak w ten złoty zmierzch płyniesz spokojnie —
A przecież brzegi twe zakrzewia hojnie
I kierz cierniowy i piołunu żniwo — — —

Spętał cię gryf rakuski, owdzie sotnie
Jarzmią cię dziczy, a tam, na rubieży
Pomorskiej, krzyżak urąga ci z pychą —

O dumna rzeko, spętana trzykrotnie!
Cóż tobie jarzmo? — fala twoja bieży
Niepowstrzymana — dumnie i tak cicho — — —

II.

MARZYCIELCE.

Blada dziewczyno, w której oczach tleją
Iskry marzenia, ty, co w starym grodzie
Poezyą chcesz cię poić i nadzieją —
Na Wawel iść ci o słońca zachodzie.

Bo stare mury, w wieczornej pogodzie,
Odziane zmierzchem dziwnie olbrzymieją,

I w rozmarzonym nie ujrzysz pochodzie,
Że je czerw wieków żre, że w gruz niszczeją.—

A gdy karabin zaszczęka w tej chwili
I wrzask żołdactwa ucho twe ubodzie,
I gdy się spłoniesz i z gniewu i z żalu,
Powiedzą, że to słońce, co się chyli,
Na twarz ci rzuca te smugi koralu —
Na Wawel iść ci o słońca zachodzie.

III.

GROBY KRÓLEWSKIE.

W podziemia wszedłem sklepioną ciemnicę,
Gdzie w ciszy wieków spią prastare trumny
I żółtym blaskiem jarzą się gromnice —

Spiżem połyska trumien szereg dumny.
A w trumnach króle — pleśń i proch zbutwiały.
A ich spuścizna — strzaskane kolumny!

Wyszedłem smutny. Gdym u stoku skały
Wawelskiej, stanął z pochyloną głową —
Świat od pozłoty słońca jaśniał białej.

I zdało mi się, gdym w tę południową
Pogodę patrzał, że w tryumfu świcie
Słońce olbrzymie zakreślało słowo —

I złote głoski słońca czytam: Życie.

IV.

KRYPTA MICKIEWICZA.

Pielgrzymie, pochyl czoło. Tu w spokoju
Wśród królów Mistrz śpi — słodki i surowy.
Nie myśl, że umarł. Spoczywa po znoju:

Zdziałał, co dano Wielkim. Zaklął słowy
Przeszłość. I zaklął wszystkie jasne moce,
Aby ludowi dzień zaświtał nowy.

I tu — na białej grobowca opoce
Wzniósł on promienną Przyszłości budowę,
Której moc żadna piekła nie zdruzgoce.

Pielgrzymie, z dumą wznieś serce i głowę!
I połóż napis na grobu wierzeje,
A lud niech czyta te głoski spiżowe:

Wy, co wchodzicie, witajcie nadzieję!

(»Świat« z 15 marca 1895.)

KTO PRZECIW NAM?

Z nami najświętsze ludu prawo!
Z nami moc życia, z cierpień sławą —
Kto przeciw nam?
Przemoc, bezprawia wrogie szały!
Lecz wśród najcięższych klęsk nawały
Nie zadrżał wiary chram!

Jarzma nie zmogło nas stulecie — —
A wy dziś jeszcze grozić śmiecie
Zagładą nam?
O głupi, ślepi! Z każdą wiosną
Nadzieja rośnie, serca rosną —
Kto przeciw nam!

Nadzieją obsialiśmy niwy —
O kiedyż zniwa dzień szczęśliwy
Nastanie nam?
Gdy w okna chat świt zalśni złoty,
Wstanie lud-olbrzym do roboty —
Kto przeciw nam!

NIEMCOM.

I to lud wieszczów, myślicieli! — —
Żołdactwa butne, dzikie plemię
Które przed władzcą w proch się ścieli,
A zagrabioną gnębi ziemię!
Nie rośćcie do tej nazwy prawa,
Inna wam, Niemcy, miła sława!

Tym duchom szczytnym, pełnym chwały,
Którzy w ludzkości przednim rzędzie
Z pochodnią kroczą w dłoni śmiałej —
Tym cześć i sława niechaj będzie!
Lecz dzisiaj, wieszcze, myśliciele,
Dzisiaj nie widzę was na czele!

Dziś wam przewodzi zbir teutoński,
Krzyżak drapieżny, żołdak tępy,
Filister spasły, junker koński,
W brutalne zwarłszy się zastępy!
Zachłanne, dzikie, pełne buty
Szeregi hordy, karnie skutej!

Baczcie więc, baczcie, Sławy dzieci!
Wam wszystkim wspólny wróg zagraża!
Póty mir światu nie zaświeci,
Póki ta moc nie runie wraża!
Hej, łączcie wraz z ramieniem ramię,
O waszą pierś ten wróg się złamie!

NA PRZEŁOMIE WIEKU.

Stu lat minęły pamiętne koleje,
Jak, stawiąc czoło gnębiącej potędze,
Krwawemi głoski znaczym w dziejów księdze
Nieprzedawnione prawa i nadzieje.

Wierzylim ongi w moc, co tworząc dzieje
Oszczędza słabych, klęsk hamuje jędze,
Wierzylim złudom, cierpiąc jarzma nędzę —
A oto nowy wiek przed nami dnieje.

Lecz dziś, wierzący w zmartwychwstania chwilę,
Wiemy, że ufać jeno własnej sile! —
I żadna złuda dziś nas nie omami.

W dal toczy się przeznaczeń ciemna rzeka,
Nikt nie wie, jaki los nas jutro czeka,
Lecz wiemy: Przyszłość swą tworzymy sami!

KORNELOWI UJEJSKIEMU.

A ty mu teraz dzwoń a dzwoń,
Harmonii złoty dzwonie!
Przebrzmiała pieśń, ostatnia pieśń
W śpiewaków bożych gronie!

I spoczął, który w duszy miał
Proroczy żar i dzielność
A ty mu, złoty dzwonie, dzwoń,
Na sen i nieśmiertelność!

* * *

Dokoła niego zamęt burz
I szum dziejowych wirów,
Dokoła niego krew i kurz
I mrok żałobnych kirów —

A drogą mu: podniebny szlak,
A światłem: serca żary,
A w ręku błyskał miecz i znak
Płomiennej dawnej wiary.

I znów na zgliszczach zabrzmiał śpiew
W spiżową rozdźwiękł burzę,
Bezmierny ból, i srom i gniew,
W królewskiej krwi purpurze.

Jak libijskiego poryk lwa
Zraniona pieśń zagrzmiała,
Paląca jako krwawa łza
I korna i wspaniała.

* * *

Przebrzmiała pieśń, ostatnia pieśń
W proroków świętym tonie,
A ty jej teraz dzwoń a dzwoń
Harmonii złoty dzwonie!

I spoczął, który w duszy miał
I wieszczy żar i dzielność,
A ty mu, złoty dzwonie, dzwoń
Na sen i nieśmiertelność.

(»Życie« 2 paźdz. 1897.)

CZEŚĆ PIEŚNI.

Przed pomnikiem Wieszcza. Kraków 26 czerwca 1898.

Jak morze wezbrał w okrąg lud,
Drżą serca, oczy patrzą wzwyż:
W słoneczny blask, na głazów schód
Wstąpiła Pieśń, zaklęta w spiż —
Nad ludu zwartą świeci cieśń
Ojczysta wielka żywa pieśń!

Jak morze w okrąg szumi lud
O granitowy bijąc tron —

Chwała! Prastary zadrżał gród!
Chwała! Zygmuntów huczy dzwon!
Wieją sztandary, płynie śpiew,
Hymn wzbija się jak wichru wiew!

Wiej wichrze! Od karpackich hal
Aż po Bałtyku ciemną toń
Od Gopła do niemeńskich fal
Wiej wichrze — i tryumfem dzwoń,
O serca dzwoń! Dzwoń pieśni cześć
I duchom nieś jej żywą treść!

O pieśni! Z ciebie spływa czar,
Co moce złe odpędza precz!
Z ciebie nam czerpać moc i żar,
Tyś zbroja nasza, lśniący miecz,
Potężny archanielski głos,
Wróżący jasnej doli los!

Tyś miłość, co ujmuje w krąg
Lud cały! Święty ducha znój
Blask Piękna — znamię krwawych mąk,
Zapału żar, co wiedzie w bój.
Ty brzmisz jak jutrzni złotej dzwon
Strojący duchy w zgodny ton!

Dzwoń Pieśni! Spłyń na każdy szlak,
Budź ze snu lud przez ducha moc,
Tylu nas jest, a mało tak,
I taka jeszcze w koło noc!

I tak czekamy wschodu lśnień —
Bądź światłem pieśni! Rozpędź cień!

O świcie płyń polami zbóż,
O ciemne szyby uderz chat,
Jak ziemia polska wszerz i wzdłuż
Łącz ramię do ramienia w ład!
Jak ziemia polska, polska krew,
Zapału rzuć stuplenny siew!

Mocy nam trzeba! W głębię dusz
Płyń, pieśni, płyń harmonią fal,
I ducha więzy łam i krusz,
By dłoń dźwignęła czynu stal.
Tu, granit, spiż: to Wieszcza tron —
Ty spiż nam wsącz w krew wrzących łon!

Dzwoń, Pieśni! Od tatrzańskich hal
Aż po Bałtyku ciemną toń,
Od Gopła do niemeńskich fal
O polskie serca, pieśni, dzwoń!
W milionach serc zbudź święty dreszcz:
Z milionów serc ma pomnik Wieszcz!

SPIS RZECZY.

Str.

I. Srebrne Noce. — Lunatica.

Nieznajomej 5
Rosa Mystica 6
Śpiąca królewna 7
Thule 9
Noc w górach 10
Wiosna w mieście 11
I gdy błądzimy 12
Konwalie, rittornelli 13
Ukojenie 14
Akacye 15
Róże 17
Ogród czarodziejski 18
Nad głębią 19
We mgłach 20
Droga 21
Miasto 22
Niechaj noc będzie piękną i długą . 23
Okno błękitne 25
Dziewczyno! 27

Str.

Piękna 28
Grotesque 29
Fantasia lunatica 30
Król pijany 33
MORZE, MORZE!
I. Spiew syreny 34
II. Morze śni 35
III. Morze, Morze! 35
Znużenie 36
Fontanna czarodziejska 37
Miriamowi 39
Z pracowni, rodolletti
I. Pastel 40
II. Na białem tle 40
Północ w boru 41
Haszysz 41
Żegluga 42
Piosenka moja 43
Szkic do obrazu współczesnego . . 44
Świt 48

II. Hymny.

Modlitwa 53
Hymn do Szatana 53
O północy 57
Krzyż 59
Pragnę 59
Hymn do Nocy 62
Do Myśli 66
Nienawidzę 68

Str.
Miasto I. 70
Miasto II. 70
Z sonetów Wiedeńskich:
Gotyka 71
Oczy 72
Urok fal ciemnych 72
Artysta do kobiety 73
Z pod Wawelu:
I. Zachód nad Wisłą . . . 74
II. Marzycielce 74
III. Groby królewskie 75
IV. Krypta Mickiewicza . . . 76
Kto przeciw nam! 76
Niemcom 77
Na przełomie wieku 78
Kornelowi Ujejskiemu 79
Cześć pieśni. (Przed pomnikiem
Wieszcza) 80

Listy Juliusza Słowackiego

z autografów poety wydał po raz pierwszy LEOPOLD MÉYET - - - 2 tomy, z portretami, widokami miast i okolic, w których poeta przebywał - - - -

Cena 2 rs. 50 kop., w ozdobnej oryginalnej oprawie 3 rs. 20 kop. - - -



Do nabycia we wszystkich księgarniach.

... NARODOWA W KRAKOWIE.